

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Nr. 43.

Katowice, 23-go października

1926.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jednemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedziele dwudziestą drugą po Zielon. świątkach.

EWANGELJE

u św. Mateusza w rozdz. XXII., od wiersza 15—21.

W on czas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie podchwycić. I wy-

stali do Niego uczniów swych wraz z herodjanami, mówiąc: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdziwym, i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusicie obłudnicy? — Pokażcie Mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Uleczona próżność.

Joasia i Basia, dwie kobietki, a właściwie kobietki, mieszkaly naprzeciw sobie, przez ulicę. Joasia, panienka już sobie w latkach, gospodarzyła bratu swemu Janowi Fafulskiemu, który miał dość doniosłe stanowisko w biurze technicznym wielkiej fabryki maszyn. Niestety, że panna Joasia gospodarzyć nie umiała, czy też nie chciała, bo trwonila grosz na niepotrzebne stroje i fatalaszki — byle tylko dogodzić swej próżności. Sądziła się, aby przewyższyć pod względem strojów i zbytków naprzeciw mieszkającą Basie, a właściwie panią Barbarę, młodą jeszcze żonę mistrza kotlarskiego, zatrudnionego również w jednej z mieścowych fabryk maszyn. Józef Kociąkowski — tak się nazywał mąż Basi, — ukończywszy szkołę obywatelską, wyuczył się kotlarstwa, został czeladnikiem i, dzięki pilności i wrodzonej mu zdolności, wybił się na stanowisko majstra. Ale pani Barbara, jakby młodziutka panienka, strosiła się, mizdrzyła a wszystko to — na złość Joasi. Zaślepiała się do tego stopnia, że zapominała o obowiązkach swoich gospodarskich, wobec męża i jedynej córeczki, Anusi, ładnej miłutkiej panienki. Co mąż zarobił, to Basia przestrosiła. Tak samo bywało naprzeciw, co brat zarobił, to przestrosiła Joasia. Ubrała się Barbara w suknię nową, już Joasia musiała mieć także nową, jeszcze kosztowniejszą. Kupiła sobie która z nich kapelusz z kwiatami, druga za dni kilka miała już także kapelusz z kwiatami i.. dużem piórem.

Śmiechu było warto patrzeć na te dwie warijaty, jak każda z nich z domu wychodziła, cudacznie przystrojona, dumna jak paw, a zerkala w okna nieprzyjaciółki, ażali ją widzi... Jakże nie miała widzieć? Obydwie śladywały godzinami przy oknach i wzajem się pilnowały. Zobaczyła która u sąsiadki coś nowego, już się gryzła i gniewała, aż podobnej rzeczy, jeszcze droższej nie kupiła sobie. Oj, biedny brat, biedny mąż!

Pewnego dnia siedzi sobie Joasia według zwyczaju w oknie; patrzy, przeciera oczy, aż oto jej znienawidzonej Basi przyniesiono szeslong

(sofę), zupełnie nowy szeslong... ślicznie obity, musiał być drogi...

— Będzie się wylegiwać — szepnęła sama do siebie Joasia — jak gdyby jaka „grefina“... Odtąd szeslong po głowie jej chodził, nie dając i chwili spokoju.

— Muszę mieć szeslong, muszę... jeszcze ładniejszy!

Gdy brat przyszedł do domu, już go dreczyły i męczyły o szeslong.

— Tamta na drugiej stronie ma szeslong, czy my to gorsi?

— Kupię ci później; obecnie nie mam pieniędzy, nawet na zakupienie sobie kilku bardzo mi potrzebnych książek nie mam ani grosza. Nie chcesz chyba ruszać sumy przeznaczonej na komorne?

— Dlaczego nie? Toć do pierwszego jeszcze daleko!

— Nie namawiaj mnie; pieniądze te nie są nasze, powinny ci być święte!

— Pieniądze święte!.. nie słyszałam jeszcze o „świętych pieniądzach“.. Świętym powinien być ci honor.. naszego domu

Biedny brat, długo się bronił, aż uległ, bo kochał siostrę bardzo i popołudniu już szeslong stał w pokoju, jeszcze piękniejszy niż sąsiadki.

Ho, ho — nie trwało długo, panna Joasia ujrzała u pani Barbary nowy zegarek... Postanowiła natychmiast znowu zapukać do kasetki brata. — Gdy jednk przyszedł w południe, był w bardzo niedobrym humorze. Nie była to odpowiednia chwila, aby mu plany swoje wyjawić.

— Czemuś taki smutny braciszku? — zapytała troskliwie... — Czy w biurze miałeś jakie nieprzyjemności?

— Eej, nie! Ale Anusia zrobiła mi małą scenę — nieznośna dziewczyna...

— Nieznośna?.. Tego nie można mówić; ona z nich wszystkich najlepsza.

— Mówisz, że jest dobra?

— Miłe dziełeczko, spokojne, skromne...

Jan Fafulski uśmiechnął się a oczy jego za-

byłszy radością. Smutek już się rozproszył, a zwykła wesołość znowu wstąpiła. Postanowiła z okazji tej korzystać Joasia. Objęła brata za szyję i wśród pieśczętów prosiła go o złoty zegarek — choćby tylko pozłacany... Wymogła na nim tyle, że po południu obiegła wszystkich jubilerów, a wieczorem już prezentowała się z kosztownym zegarkiem.

Przed południem dnia następnego zjawił się na podwórzu domu, w którym mieszkała pani Barbara, jakiś podróżujący kupiec z rozmaitemi towarami. Skinęła na niego pani Barbara i niedługo gość pożądany przestąpił próg jej mieszkania. Oj, miał on tam towarów bez liku; ale pani Barbara była wybredna, krzywiła noskę na wszystko, co jej pokazywał — nie jej się nie podobalo.

— Pani dobrodziejka pozwoli, to ja pokażę coś bardzo fajnego, coś co tylko same wielmożne szlachcianki noszą — rzekł otwierając skrytkę w skrzynce swojej, tak ukrytą, że doświadczony oko agenta policyjnego nie dostrzegłoby jej.

— Ot, złoty łańcuszek echt gold! Proszę niech pani dobrodziejka zobaczy — *feinstes Ware!* Ja go kupilem od osoby, co potrzebowała pieniędzy... nu, co ich zawsze potrzebuje; to ja mogę ten łańcuszek sprzedać tanio — bardzo tanio... za osmdziesiąt pięć złotych.

Pani Barbara drżącą ręką sięgnęła po łańcuszek, oglądała go z tej i z owej strony, ważyła, oczy jej się skrzyły, a myśl zajęta była: co na to powie sąsiadka... Skąd wziąć jednakże pieniądze? Mąż jej zostawił wprawdzie cztery banknoty po dwadzieścia złotych, ale to nie były jego pieniądze, tylko jego szefa na zapłacenie jakiegoś rachunku na kolei. Głos sumienia odzywał się: nie ruszaj tych groszy, bo nie twoje! Ale szatan wciąż szeptał jej do ucha: cóż to za śliczny łańcuszek! Kup go na złość sąsiadce...

— Osmdziesiąt złotych dam panu — rzekła pani Barbara — ani grosza więcej.

— Nu, ja nie chcę wielki zysk, ja chcę, żeby pani Kociąłkowska pięknie się mogła ubrać w taki fajny łańcuszek, co tylko same szlachcianki noszą...

— A skąd mnie pan znasz? — zapytała zdziwioną pani Barbara.

— Ja znam, ja znam wiele wielmożnych państw; ja wiem, że jak ja pójde na drugą stronę do panny Joanny, to ona zaraz kupi... za sto złotych.

— A więc osmdziesiąt złotych?

— Niech tak będzie, niech stracę...

Pani Barbara poszła do drugiego pokoju po pieniądze; tymczasem kupiec spakował swe marnatki i gdy otrzymał zapłatę opuścił spiesźnie dom i znikł w bocznych uliczkach. Cieszyła się Basia nowym nabytkiem, jak dziecko cackiem, ale podszyta strachem... Co powie mąż?... Co zrobi, gdy zapyta o pieniądze?... Nie długo się radowała bo wkrótce wszedł Kociąłkowski; tym razem przyszedł wcześniej niż zwykle.

— Idę na kolej — rzekł — zapłacić fracht — wstąpiłem po pieniądze.

Grąco i żurno na przemiany robiło się go-dnej małżonce. Co zrobić? — Nie było innej rady jak powiedzieć otwarcie prawdę, ale tak od razu...

— Usiądź i zjedz nieco obiadu... już jest prawie gotów.

— Nie mam ani chwili czasu.

— Ależ już jest, tylko usiądź.

Uległ swej połowicy małżonek, bo któryż mąż żonie swej nie ulegnie — i usiadł.

— Wiesz co mężusiu — odczuwała się pani Barbara, stawiając mężowi talerz roślu — kupiłam sobie ładny złoty łańcuszek, wcale nie drogi.

przypadkiem tylko... — i miła żonka położyła łańcuszek na stole. Kociąłkowski spojrział na niego obojętnie i wstał od stołu, nie czekając na dalsze potrawy.

— Daj mi pieniądze, bo czas najwyższy — rzekł, ocierając usta.

— Właśnie, mój drogi, wydałam owe pieniądze za łańcuszek.

— Kobieto, czyś ty zmysły postradala?

Kociąłkowski wpadł w gniew ogromny, ale że był to człowiek z natury spokojny i dobry, więc burza niedługo trwała.

— Nie gniewaj się, mężulku, zaniosę łańcuszek do lombardu i z pewnością otrzymam tyle, ile za niego zapłaciłam.

Pani Barbara krztając się, spostrzegła, że brak jej srebrnych łyżeczek, które na stole leżały. Natychmiast padło jej podejrzenie na wędrownego kupca, który przed godziną odszedł. Nie zdradziła się jednak przed mężem, obawiając się nowej burzy. Zarzuciła na głowę chustkę, zabrała łańcuszek i wyszła.

Urzędnik w lombardzie, któremu pani Barbara łańcuszek oddała, przyglądał mu się z wielką uwagą.

— To pani łańcuszek? — zapytał.

— Mój... — odrzekła trwożliwie pani Barbara — kupiłam go przed półtorej godziną.

W tej chwili wszedł do lokalu urzędnik policyjny i stanął obok nieszcześliwej klientki.

— To szczególne — kupujesz pani łańcuszek a po półtorej godziny już go zanosisz do lombardu? łańcuszek ten skradziono przed kilku dniami w pewnym arystokratycznym domu.

Gdyby piorun był uderzył, nie byłby zrobił większego wrażenia na pani Barbarze jak ta wiadomość. Najlepiej powiedzieć prawdę, pomyślała sobie i opowiedziała, jak i co zaszło; nie zataiła nawet, że domokrażca porwał jej kilka srebrnych łyżeczek. Jednakże urzędnik policyjny zeznaniem jej nie uwierzył i zabrał ze sobą na policję. Rozpacz pani Barbary nie miała granic.

Daremnie oczekiwał Kociąłkowski swej żony. Aż oto powiadomiono go z policji o aresztowaniu jej i tegoż powodach. Biedny człowiek rwał sobie włosy z głowy na myśl o hańbie, jaka na dom jego spadała. Jako człowiek prawy, postanowił o zajęciu całego powiadomić szefa swego. Tak też i zrobił.

Pan X., właściciel fabryki, w której pracował Kociąłkowski, chociaż wobec podwładnych surowy, był i sprawiedliwym.

— Nie posadam pana — rzekł do Kociąłkowskiego — byś pieniądze ci powierzone był sprzeniewierzył, bo przez lat osmnaście pracy w zakładzie moim dowiodłeś uczciwości. Nie mogę jednakże bezkarnie sprawy puścić; dlatego zostawiam pana wprawdzie na dotychczasowym stanowisku, ale sumę, która panu powierzyłem odtrącam z pensji.

Policji udało się pochwycić owego podróżnego kupca. Znalezione u niego srebrne łyżeczki potwierdzały prawdziwość pani Barbary i natychmiast ją uwolniono.

O całym nieszczęściu, jakie spotkało dom Kociąłkowskich, opowiedziała Hanusia Janowi, bratu Joasi.

— Też to nieszczęście, że matka twoja niczem innem się nie zajmuje, jak tylko strojami — rzekł.

— Toż u ciebie w domu nie inaczej się dzieje; popatrz tylko wokół siebie... — odparła Anusia, urażona słowami Janka, i odeszła.

Gdy rozważała jednak, jak on siostrę swą kochał i szanował, żal jej się zrobiło, że niepotrzebnie zraniła mu serce.

Nie miała spokoju, aż nie poszła do domu sąsiadów, aby zatrzeć wrażenie wczorajszych słów.

— Przebac — prosiła nieśmiało — że niepotrzebnie cię obraziłam.

Jan uchwycił jej rękę i uściśnął serdecznie na znak zgody. Wtem zapukał ktoś do drzwi.

Panna Joasia pospieszyła zobaczyć, kto by to był. Do pokoju dolatywały tylko urywane słowa, coraz głośniejsze: proszę do wieczora zapłacić! — Komorne pierwsze ponad wszystko! — Nie mam zwyczaju czekać!

Gdy rozmowa stawała się coraz drażliwsza, wyszedł Jan, tymczasem siostra jego wróciła.

— Zapłać panu jutro: pocóż pan robisz tyle hałasu?

— Upominam się o zaległość, która już pan przed tygodniem powinienes był zapłacić.

— Skąd panu mam wykroić.. skoro w tej chwili pieniędzy nie mam. Powiadam, że jutro zapłać.

— Jam wszystkiemu winna — narzekala — całą naszej ruinie.

Dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie sąsiadów spotkało, przyszła i Anusia, aby ich pocieszyć.

— No, pozwól teraz mnie gospodarzyć — rzekł Jan, zdobywszy się na wesołość, do siostry.

Wziął pudło, toporek i wyszedł na podwórze. Po pół godziny wrócił, niosąc zбитy z desek stół.

— To tymczasem starczy, aż się nie dorobimy. Nieszczęście tylko, że nie mamy na czym spać.

Usłyszawszy to Anusia, pobiegła do domu a po chwili wniesiono do mieszkania Jana materac i ów szeslong... który był powodem zazdrości Joasi i całego nieszczęścia.

Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie.

Niedaleko Limburga, stolicy biskupiej leży nad brzegiem Łaby miasteczko Hadamar. Mieszkańcy miasteczka są wielce pobożni. Kościół świętego, a słynie z tego, że wydało ono wielu kaptanów, pracowników w winnicy Pańskiej.

Ale był czas, że gdy powstał Luter i chciał Kościół święty reformować (tj. przeistaczać), wten czas to północni książęta niemieccy posłali w ślady Lutra, odpadli od Kościoła św. i przyjęli nowe nauki, przeciwnie nauce Kościoła.

Luteranizm rozpostarł się po całych Niemczech, nie mniej i w państewku Hadamar, gdzie panująca rodzina hrabiów Nassau-Hadamarów, pierwsza pod sztandar luterski się zapisała i podanych do przyjęcia nowej nauki zmuszała. Naukę Lutra wprowadzono do kraju z całą bezwzględnością, tak, że jak niesie podanie pozostał w państwie tylko jeden jedyny katolik.

Ale mimo srogości z jaką wypędzono z kraju naukę Kościoła św., lud nie mógł z nową nauką się żyć. W sercach ludu tlała prawdziwa wiara, jak iskra w popiele, która zapłonęła znów jasnym płomieniem, gdy jeden z członków panującego domu, hrabia Jan Ludwik, przebywszy dłuższy czas na dworze wiedeńskim, tamże prawdę wiary katolickiej poznał i wrócił na łono Kościoła katolickiego. Tenże Ludwik nie tylko sam się nawrócił, ale i swoich poddanych do powrotu na katolicyzm zachęcał.

Z radością wyrzekli się mieszkańcy Hadamaru fałszywych nauk i wrócili pod skrzydła Matki naszej Kościoła świętego.

Odtąd odznaczali się członkowie rodziny Nassau-Hadamar niezwykłą pobożnością i gorliwością w wykonywaniu ćwiczeń religijnych.

Zdarzyło się jednak, że jeden z hrabiów wstał rzytło rankiem w bardzo niedobrym humorze, zły i marudny.

Kazał osiodłać konia, aby użyć rannej przejażdżki. Zdziwiona spojrziała na niego małżonka jego, gdyż przyzwyczajona była, że mąż wspólnie z nią ranne modlitwy odmawiał.

— Nie mówiles jeszcze pacierza — zauważyła a po chwili dodała: „Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie!“

— Ej.. — machnął niecierpliwie hrabia ręką dosiadł konia i odjechał.

Ranek był cudowny. Słońce oblewało złotymi promieniami pola i łąki kwiatkami barwne. Kłosa pod wpływem lekkiego wietrzyku schylały się, jakoby Stwórcy swemu kłaniały, drzewa z cicha szumiały, ptaszki śpiewały, a ponad wszystkimi trylował skowronek. Wzbił się wysoko i choć wietrzyk go porywał, śpiewał wesoło, aż znurony spadł na ziemię i ucichł. Po chwili znów wzbił się w niebo i śpiewał...

Hrabia nie zwracał na te piękności najmniejszej uwagi, jechał zły i zachmurzony. W duszy jego echem odbijały się słowa żony: „Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie!“

Czuł, że źle zrobił. Zbudził go z zadumy głos dzwonu pobliskiego kościołka.

Kiedy indziej byłby wraz z ptaszkami chwale Boga głosił, dzisiaj nie umiał się zdobyć na żywsze uczucie na kilka słów wdzięczności dla Stwórcy swego, który tak piękny świat stworzył. — Gniew i upór wypełniały duszę jego.

Nagle skoczył koń jego w bok i wspiał się. Po lewej stronie drogi prowadził pasterz trzodę owiec. Pocziwie stworzonka głośno becząc, szły spokojnie za pasterzem; pies, czujny stróż, obiegał dokoła, napędzając owieczki do gromady.

Widocznie koń hrabiego zaniepokoił się widokiem trzody, coraz to więcej wspinał się, rzucał, aż skoczywszy w bok i mocno się otrząsnąwszy, zrzucił jeźdźcę z siebie. Niestety, hrabia, spadając, nie zdążył wydobyć nogi ze strzemienia. Rozszalały rumak pobiegł cwałem, wlokąc za sobą nieszczęśliwego, dopóki siodła całkiem z siebie nie zrzucił.

Potłuczony, pokrwawony, leżał hrabia bezprzytomnie na ziemi.

Z pierwszą pomocą pospieszył pasterz.

— Księdza — wyszeptał z cicha hrabia — odzyskawszy przytomność umysłu.

Przy dogorywającym został na straży wierny pies. Skomlać, liżał rany hrabiego, aż nie nadszedł pasterz z księdzem.

— Bóg zapłać — rzekł — Bóg miłosierny zsyła mi pociechę i nie dozwolił mi w grzechach umierać.

— Powiedz ojcie — dodał, gdy już usta jego blade zaczęły i oczy blask traciły — powiedz ludowi mojemu, że Bóg ciężko mnie doświadczył, ponieważ o Nim umyślnie zapomniałem. Zapomniałem o Bogu, dlatego wypuścił mnie z opieki swojej. Zapomniałem o Nim, i dlatego On o mnie zapomniał. Ale ciężko odpokutowałem grzech mój, umieram pojednany z Bogiem.

Podniósł poraz ostatni rękę w górę i uczynił znak krzyża świętego. Poczem opuścił ją bezwładnie, oczy jego zamknęły się na wieki.

— O — Boże, — przyjm — duszę — moją — w ręce — Twoje! — wyszeptał i duch jego uleciał przed tron Najwyższego...

Smutek ogarnął rodzinę zmarłego i cały kraj okrył się żałobą.

Pobożna wdowa postawiła na miejscu nieszczęśliwego wypadku krzyż, który do dziś dnia stoi, a na nim widnieje napis:

„Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie!“



DLA ROZRYWKI



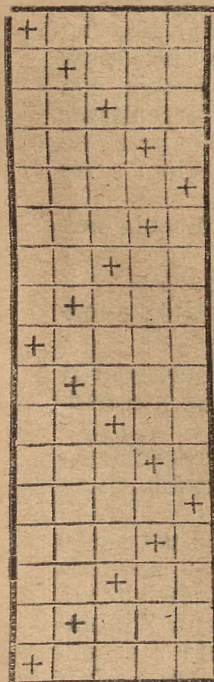
Zagadki nowe.

Skok konika.

(Ułożył Jan Krenzel.)

i	mi	ale	nie	współ	wa	po	ta
go	myl	twa	to	nie	lit	na	kraj
zie	o	czy	o	mo	mi	bra	tych
w pe	swe	nas	dli	wia	w wil	i	mo
fla	ców	chwy	to	czy	mo	ce	szę
zna	ki	ra	mi	po	du	jo	wia
ol	ta	czy	ci	lzy	ni	ni	chach
nie	po	łość	świę	ci	jak	ra	zna

—oOo—



Lamigłówka kratkowa.

(Ułożył Michał Brosz.)

Krzyżyki zastąpić literami tak, żeby czytane z góry na dół dały imię i przydomek jednego z królów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. Przyrząd rolniczy. 2. Ptak domowy. 3. Zwierz dziki (liczba mnoga). 4. Część ubrania kapłańskiego. 5. Planeta. 6. Barwa, jaka? 7. Imię żeńskie. 8. Pokarm dla człowieka, ale nie główny. 9. Topnik. 10. Imię męskie. 11. Państwo w Europie. 12. Owad. 13. Tkanina wełniana. 14. Miasto na Śląsku Opolskim. 15. Miasto na Pomorzu. 16. Gatunek zboża. 17. Korzeń jadalny w Ameryce.

—oOo—

Lamigłówka sylabowa.

(Ułożył ?)

Z sylab: A, a, a, bat, bi, bryk, ca, ce, cja, cy, cho, de, dry, dy, e, gas, gna, i, i, im, jar, ka, ka, ko, ku, lam, mark, na, no, nom, pa, pli, ra, rat, re, ro, sia, su, stro, te, u, wał, ze; ułożyć 17 wyrazów, a pierwsze litery każdego dają imię i nazwisko naszego nowego biskupa.

Znaczenie wyrazów: 1. Badacz gwiazd. 2. Ustępstwo od ceny towaru. 3. Rzemieślnik. 4. Punktualnie. 5. Nazwisko aktora w „Hrabinie”. 6. Doroczny targ. 7. Pomieszkowanie. 8. Część budynku pod dachem. 9. Inaczej „nic”. 10. Przy-

rząd do oświećlania. 11. Imię męskie. 12. Sucha trawa. 13. Naczynie do naparzania herbaty. 14. Odgłos. 15. Drzewa. 16. Mały kościółek. 17. Pojęcie.

—oOo—

Wizytówka.

Ułożył Sławek.

SZ. TREKERA

Litery w wizytówce przestawić tak, aby dały zawód danego właściciela.

Lamigłówka sylabowa.

Ułożył P. Przyłóg.

Z sylab: bli, ce, dra, drez, ga, i, ka, ko, ko, le, licz, lu, na, niec, nja, niem, no, o, o, o, ol, po, ru, ry, sak, so, sła, sław, ta, war, wł, wł, wie, wicz, wicz, za, ułożyć 13 wyrazów tak, żeby pierwsze litery dały imię i nazwisko byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto z roku 1444. 2. Księżna ruska. 3. Rzeka w Niemczech. 4. Miasto w Niemczech. 5. Książę ruski. 6. Miasto na Śl. Opolskim. 7. Rzeka w Polsce. 8. Miasto w pobliżu Krakowa. 9. Imię wielu książąt ruskich. 10. Miasto w Województwie Śl. 11. Kraina niemiecka. 12. Wytwór gorzelniany. 13. Poeta historyczny polski.

—oOo—

Rozwiązanie konika z nr. 41 „Niedzieli”.

Niewiasta dobra, jest to dar nad dary.

Na jej ocenę niema wcale miary;

Wdzięk jest nietrwały — a uroda minie.

Z bogobojności niech niewiasta słygnie.

Dobre rozwiązania nadesłali: Jan Krenzel z Janowa. Julia Brzęczkowska z Pawłowa. Ernestyna Bąkówna z Burowca. Jan Gaś z Radzionkowa. Józef Kłosok z Markłowic Dolnych. Adolf Kałuża z Jedłownika. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” z Rożdżenia. Leopold Kawka ze Szarleja. Sławek z Rożdżenia. Jakób Ośliżko z Karkoszki.

Spóźnione. Dobre rozwiązania z nr. 40-go nadesłali jeszcze. Grzebleniówki, wizytówki i tam. syl. 2-giej: Edward Wróbel z Mikołowa. Stanisław Smyczek z Rybnika.

Zaś grzebleniówki, tam. magicznej, wizytówki, tam. syl. 2-giej i szarady: Józef Papoń z Janowa. Jakób Ośliżko z Karkoszki. Dziewięcioletni Piotr Przyłóg z Rudziczki (z ciebie będzie kiedyś człowiek mądry). Franciszek Prandzioch z Chropczowa.

Lamigłówki magicznej, wizytówki i tam. sylabowej 2-giej: Józef Świdergoń ze Rzechowa-Lengów.

*

Prosimy wcześniej wysyłać rozwiązania. Redakcję zagadek zamyka się we wtorek wieczorem. Redakcja.